

Zbigniew Czarnuch

Jubileusz 10 lat istnienia Lubuskiego Komitetu Europejskiego

## **Bajki o Unii Europejskiej postrzeganej w optyce pogranicza lubusko-brandenburskiego**

Z zamiarem szczególnego przeżycia dnia wejścia Polski do Unii Europejskiej polskie dzieci z przedszkola ze wsi Nowiny Wielkie pod Witnicą ( rejon Ujścia Warty do Odry) postanowiły razem z niemieckimi przedszkolakami z Müncheberga dotrzeć 1 maja 2004 roku statkiem do Brukseli. Dla dzieci w tym wieku granice pomiędzy światem marzeń i światem realnym są zatarte. Nie może więc nas dziwić fakt, że statek rzeczywiście dotarł na czas do wyznaczonego celu. Zbudowany został z wielkich, specjalnie zamówionych w wytworni zabawek skręcanych klocków i mieścił kilkunastoosobową załogę. Nosił nazwę „Arka Dobrych Wiadomości”. Arkę budowano wożąc ją na samochodowej przyczepie od przedszkola do przedszkola, gdzie powstawały kolejne jej części. Miała żagiel, na którym swój autograf złożył w Gnieźnie, dokąd także dotarła, prezydent Aleksander Kwaśniewski. W drodze do Belgii dzieci zatrzymały się w Berlinie, w przedszkolu gminy religijnej herrnhutów. Wyznawcy tej doktryny byli budowniczymi domu modlitwy Nowinach Wielkich, w którym dziś znajduje się przedszkole. Dnia 1 maja 2004 dzieci dotarły do Brukseli, by tam na jednym z placów dokonać symbolicznego zakończenia aktu budowy Arki. Przygody z tą wyprawą związane opisano w książce pod tytułem „Bajki będą prawdą”. Jej tytuł znakomicie wyraża to o czym zamierzam tutaj mówić, czyli o utopijnych mrzonkach które stają się rzeczywistością. Pierwszą będzie :

## **bajka o granicznych słupach**

Każde wielkie dziejowe dokonanie dopracowuje się swego mitu założycielskiego. Takim wielkim dokonaniem mojego pokolenia i pokolenia moich rodziców było przejęcie Ziemi Zachodnich i Północnych i ich stopienie w jeden organizm z pozostałymi ziemiami polskiego państwa. Gdy jako osadnicy pojawiliśmy się tutaj jesienią 1945 roku zamiarem pozostania, zastaliśmy tu już ukształtowaną żywiłowo pierwszą wersję mitu założycielskiego. Był to mit Dzikiego Zachodu ukształtowany przez tysięczne rzesze rodaków wyprawiających się tu po swe złote runo, bo je wywieźć do swych zagród i wili w „Centrali”. Szabrownicy – jak ich wtedy nazywano dopełniali dzieła ogołocenia tej ziemi z dóbr ruchomych zapoczątkowane przez Armię Czerwoną. Osadnicy, którzy poczuli się tutaj gospodarzami, nie mogli mitu Dzikiego Zachodu zaakceptować i jak kania deszczu łaknęli ideologii, która by uspokoiła ich sumienie, że nie są grabieżcami cudzego mienia i że nie chcą budować tutaj swego lepszego życia na krzywdzie innych. Toteż z ochotą zaakceptowali zrodzony w poznańskim ośrodku duchowego przywództwa inteligencji Nadodrza mit Ziemi Odzyskanych oparty na doktrynie sprawiedliwości dziejowej dającej nam prawo do dziedziczenia piastowskiej schedy. My młodzież śpiewaliśmy wtedy pieśń harcerzy Ziemi Zachodnich:

Gdzie Krzywousty wodził w topory zbrojny huf,  
gdzie Piastowie młodzi pędzili w las na łów,  
tam gdzie na Niemce wraże szedł Chrobry ze swych czat,  
tam zaciągamy strażę dziś dziedzice dawnych lat.

Mit sprzyjał wyzwalaniu entuzjazmu w realizacji kolejnych idei wykuwanych w poznańskiej kuźni repolonizacji Ziemi Lubuskiej, której efektem była skuteczna likwidacja zabytków niemieckiej kultury symbolicznej zakończona hańbą zdewastowania cmentarzy. Daliśmy się uwieść idei, że naszym patriotycznym zadaniem jest zdarcie z tej ziemi pokostu niemczyzny, jako gwałtu zadanego jej

przez najeźdźcę i przekonać, że likwidacja niemieckich śladów jest zasługą wobec ojczyzny.

Dziś pokolenie ludzi tu urodzonych, wolne od skazy wojennej traumy i lęku przed Niemcami, ludzi którzy poczuli się pełnoprawnymi gospodarzami swych miast i wsi, tamte przejawy naszego umiłowania Polski odbierają w kategoriach zachowań barbarzyńskich. I słusznie. Bo miłość wyrażana emocjami nienawiści i odwetu jest przejawem zła. To pokolenie pełnoprawnych gospodarzy Ziemi Lubuskiej zaczęło na nowo definiować naszą tu obecność i szukać kolejnej wersji mitu założycielskiego budując go już nie tyle na doktrynie odwiecznych ziem piastowskich, co bardziej na doktrynie ziem dawnej Brandenburgii i państwa pruskiego. przydzielonych nam decyzją zwycięskich mocarstw w następstwie lekceważenia przez Niemców prawd starych porzekadeł w rodzaju: „nosił wilk razy kilka – ponieśli i wilka. Pokolenie to odrzuca ideologię pionierów z ich bojowym zawołaniem” „Byliśmy- Jesteśmy - Będziemy”. Swoją wersję mitu założycielskiego buduje na mocnym osadzeniu w „Jesteśmy” i „Będziemy, a „Byliśmy” zastępuje poszukiwaniem swej kulturowej tożsamości w oparciu o zasadę krytycznej kontynuacji dorobku i tradycji dawnych niemieckich mieszkańców tej ziemi postrzeganej w kontekście dziedzictwa ludzkości w jego europejskim wcieleniu. I tak Kostrzyn opiera swą kartę promocyjną na fundamentach brandenbursko - pruskiego krajobrazu warownego; Chwarszczany budują swą tożsamość na legendzie templariuszy; Słońsk kultywuje pamięć joannitów; Bierzwnik –cystersów; Przyborów nawiązuje do swych korzeni wsi rybackiej. Lubrza poszukuje swej specyfiki w tunelach dwudziestowiecznych fortyfikacji. Międzyrzecz i Choszczno szukają inspiracji w budowie swej tożsamości w pielęgnowaniu dziedzictwa rycerstwa i szlachty pogranicza. A Witnica kulturową tożsamość snuje na kanwie idei drogi.

Moja Witnica leży na szlaku przez Niemców dawnej określanym charakterystycznym dla zmilitaryzowanych Prus określeniem Alteheerstrase- traktem przemarszów licznych batalionów podążających z rozkazem przesuwania granicznych

słupów państw swych władców i obudowania ich warownymi twierdzami i szlabanami strażnic oraz celnych komór. Granic opartych na przemocy i pielęgnowaniu nienawiści do wroga z państwowej między. Był to jednak także trakt podróży kupców, rzemieślników, artystów, uczonych, którym te graniczne szlabany przeszkadzały w ich poszukiwaniu tego co ludzi może łączyć.

Witniczanie założyli Izbę Regionalną, w której zgromadzono pamiątki po poprzednich mieszkańcach miasta, by uczcić pamięć ich pozytywnych dokonań, ale także ku przestrodze i nauce przedmioty symbolizujące ich grzechy. Twórcy załączka muzeum miasta gromadząc zabytki natrafiali na przedmioty o gabarytach uniemożliwiających ich ekspozycję w pomieszczeniu. W centrum miasteczka znajdował się malowniczy teren dawnego wodnego młyna, gospodarstwa oraz działki młynarza i tu postanowiono owe duże zabytkowe przedmioty wyeksponować. I tak powstał tematyczny park poświęcony drodze jako symbolowi tego, co łączyło dawnych i obecnych witniczan ze światem innych ludzi na wspólnych życiowych szlakach dobra i zła. Bo drogą docierało tutaj to co ludzi uszczęśliwiało, ale także piekło odmian przemocy i gwałtów.

Pozytywny aspekt drogi znalazł swe odzwierciedlenie z zbiorach zabytków techniki i zabytków kultury drogi w postaci słupów milowych, oryginalnych przydrożnych znaków drogowych i osobliwych nazw polskich wsi oraz barwnych opowieści i legend z Kopcem Koziola Matołka i strachami polskich dróg na czele. Natomiast negatywna rola drogi w witnickim parku przybrała postać miejsc refleksji. Jest więc symboliczny drogowskaz poświęcony wypędzeniom i nagłej przemianie kultury jaka się tutaj na tych ziemiach w roku 1945 dokonała. Jest także szlak wojny i totalitaryzmu, określanymi „drogą do nikąd”.

Gdy oprowadzam po parku mych gości, tutaj, przy tej „Drodze do nikąd” za każdym razem doznaję emocjonalnego poruszenia. Nie dotyczy ono wspomnień grozy, jakie kryją się za zgromadzonymi tu eksponatami, symbolami przeżytego strachu, terroru, doznanej przemocy, krwi i niedostatku. Wzrusza to, co za czasów obejmowanych moją pamięcią dokonało się dobrego za sprawą tych symboli zła. Wzrusza świadomość faktu niespotykanego w dziejach

zwycięstwa ludzi tej części naszego kontynentu nad swymi poznawczymi schematami. Schematami, które nas i naszych przodków wiodły od zbrodni do zbrodni w imię ideałów uznanych za najszlachetniejsze z szlachetnych: ideałów umiłowania ojczyzny i jej wielkości. Ideałów usprawiedliwiających mord i przemoc nad sąsiadem oraz zabór jego mienia. Przemoc nad sąsiadem, który także był gotów zabijać i ginąć w imię tych samych wartości: za dumę i wielkość swojej ojczyzny. Porusza mnie tutaj inny rodzaj dumy. Dumy uczestnictwa w ruchu który te prawdy odkłada do lamusa dziejów. Tu nabieram nowego ładunku wiary w wielki sens dzieła, które także jednoczy coraz więcej Europejczyków A jednoczy nas wola niszczenia. Niszczenia w naszych umysłach pozostałości murów wrogości człowieka do człowieka. Bowiem zrozumieliśmy w końcu, że wojny nim wybuchają na polach bitew wcześniej rodzą się w naszych głowach.

Zabytki zgromadzone w kolekcji „drogi do nikąd” są dokumentami dziejowego procesu, wyjaśniającego jak doszło do tego, że w latach 1945-1950 dotychczasowym mieszkańcom tej ziemi przyszło uczestniczyć w zdarzeniach w dziejach tego kraju nad Odrą dotąd nieznanymi. Doświadczenie odebrania wszystkim dorobku życia pokoleń ich przodków, przegnięcia z prywatnej ojczyzny na zawsze i zniweczenia ich kultury. Doświadczenie wynikłe z braku respektu wobec mądrości zakodowanej w porzekadle. kto sieje wiatr zbiera burzę.

Jak proces ten jest w tej ekspozycji przedstawiony? Ano jest tu „wersalski” kamień graniczny z roku 1919 z okolic Międzyrzecza, symbolizujący problem konsekwencji klęski Niemiec w wyniku przegranej zaborczej pierwszej wojny światowej i problem tak zwanego „wersalskiego dyktatu”, który odegrał tak ważną rolę w politycznej propagandzie nazizmu uzasadniającej potrzebę kolejnej wojny. Jest tablica polskiej witnickiej szkoły, która nosiła imię Feliksa Dzierżyńskiego. To przecież rewolucja w Rosji wywołała rewolucje w Niemczech, w wyniku której padła II Rzesza z władzą Hohenzollernów, a Hitler został wyniesiony na fali lęku przed bolszewikami. Jest na tej drodze do nikąd kamień ku czci III Rzeszy

wystawiony w roku 1933 w prywatnym ogrodzie przez tutejszego entuzjastę idei wielkości Niemiec jako hegemonia Europy. Jest także głaz ze swastyką z końca lat 30. dokumentujący istnienie w miasteczku młodzieżowego obozu hufców pracy (RAD), w którym nastolatków poddawano nazistowskiej indoktrynacji w duchu etnicznej i rasowej nienawiści. Nienawiści, która miała doprowadzić do powstania przemysłowej metody „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” jako początku procesu udoskonalania rasy ludzkiej przez eksterminację „chwastów ludzkości”. Techniczne przygotowanie do wojny symbolizuje kamień z otworami wywierconymi przez kostrzyńskich saperów, gdy szykowali się do najazdu na Polskę zaprawiając się w skutecznym wysadzaniu mostów. Wspomniany graniczny słup z roku 1919 jest tylko fragmentem większej całości. Prawdopodobnie został utracony podczas przekraczania tej granicy w roku 1939 i niszczenia jej znaków, o czym może świadczyć odprysk w jego narożniku, powstały w wyniku uderzenia ciężkim narzędziem. Konsekwencje wywołanej wojny dla tutejszych Niemców ilustruje bunkier wartowniczy i zapory przeciwczołgowe z okolic Gorzowa z czasu gdy po klęskach poniesionych w Rosji wojska Armii Czerwonej dotarły w rejon ujścia Noteci i Warty. A o następstwach przegranej wojny mówią dwa słupy graniczne znad Odry: polski i niemiecki oraz tablica zakazu przejazdu przez granicę. Są jeszcze symbole zimnej wojny: płyta Muru Berlińskiego i tablica zakazu fotografowania. Tę kolekcję znaków wzajemnej wrogości wieńczy nabytek najnowszy-ostatni relikwitu granicy utrudniającej wzajemne zbliżenie ludzi - kolczatkę przeciw samochodową zdjętą z przejścia granicznego w Kostrzynie w dniu wejściu Polski do strefy Schengen.

Paradoksalnie przedmioty te wyprodukowane przez ludzi przeciw ludziom, tu na tej „drodze do nikąd” kończącej się wspomnianymi dwoma słupami ukazują nam wielkość epoki w której żyjemy. Wielkość naszych dokonań. Bowiem przez tysiąc lat tu nad Odrą Polacy i Niemcy toczyli krwawe boje o to gdzie te graniczne słupy mają stać. Kto był silniejszy wymuszał ich ustawienie na terytorium wroga. I oto dożyliśmy czasów, w których nie chcemy już o te słupy przelewać krwi i ginąć. Cieszymy się ze znoszenia

granicznych szlabanów. Stało się więc coś nadzwyczajnego! Jeszcze niedawno przecież Tadeusz Kotarbiński w jednym, ze swych epigramów pisał z goryczą:

By zapobiec spraw ludzkich obrotowi złemu  
zebrali się rzecznicy suwerennych włości.  
Na próżno, gdyż ojczyzna zabrania każdemu  
Dbać o dobro człowieka z ramienia ludzkości

Oto okazuje się, że przesłanie epigramu aktualne dla wyjaśnienia tysiąca lat naszych dziejów straciło swą ważność. Oto patriotyzm mierzony krzyżami poległych w walce o granice mocarstwowych państw, patriotyzm egoistycznie zorientowanych narodów pielęgnujących pamięć zła wyrządzanego im przez obcych, ale już nie pamięć zła wyrządzanego przez nich narodom drugim, przeistaczamy w patriotyzm nowy. Patriotyzm przesycony uczuciami empatii do innych. Patriotyzm krytyczny. Dopuszczający myśl, że my Polacy byliśmy nie tylko ofiarami ale i sprawcami zła, co znalazło już przed niespełną półwieczem swój wyraz w słynnej i mądrej frazie polskich biskupów: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Patriotyzm, który nie „zabrania każdemu dbać o dobro człowieka z ramienia ludzkości”. Patriotyzm zbudowany nie na kanonie norm praw godności własnego narodu kosztem godności narodów innych, a na kanonie praw godności człowieka w ogóle. To ten pierwszy legł u źródeł przyczyn ostatniej wojny. Najstraszniejszej z wszystkich i jej skutków z dramatem milionów Żydów, Polaków, Rosjan i w końcu także dramatem Niemców. Zwłaszcza Niemców ze Wschodu, którzy niczym biblijne kozły ofiarne ponieśli w imieniu całego swego narodu główny ciężar następstw wojny, bo tylko im przypadł w udziale los wypędzonych i wydziedziczonych.

I dlatego tutaj, w ten zakątek Parku tak chętnie prowadzę moich gości, bo ta ekspozycja ujawnia ogrom naszego wspólnego narodów europejskich sukcesu, o którym w codziennym życiu zazwyczaj nie pamiętamy. Sukcesu wyrosłego z woli dokonania tego co wydawało się niemożliwie. Mrzonka, bajka stała się rzeczywistością!

W przesłaniu „Drogi do nikąd” kryje się jeszcze jedna prawda wyrosła z kolejnej bajki:

## **bajki o wspólnej miłości do tego samego skrawka ziemi dwóch odwiecznych wrogów.**

Specyfiką przeszłości pogranicza brandenbursko lubuskiego jest około stukilometrowy pas ziemi na wschód od Nysy i Ody, w którym pod koniec czerwca 1945 roku przeprowadzono akcję „przepędzenia Niemców za Odrę”- jak to zgodnie ze sformułowaniem w wojskowym rozkazie nazywali wykonawcy tej akcji, która w literaturze nosi niekiedy nazwę „dzikiego wypędzenia”. Akcja została przeprowadzona jeszcze przed postanowieniami poczdamskimi, w czasach gdy formalnie władzę na tej ziemi pełniły radzieckie komendantury wojenne. Decyzję podjęły władze polskie i została przeprowadzona siłami żołnierzy II Armii Wojska Polskiego przy wsparciu powstającej tu formacji Milicji Obywatelskiej, przy nie rzadkiej dezaprobatie radzieckich komendantów wojennych. Dodajmy tu, że Niemcy mieszkający bliżej Odry w lutym ewakuowani zostali ze strefy frontowej na tyły, gdzie przebywali do zakończenia wojny. Ci którzy nie zostali wywiezieni do ZSRR powrócili do swych ograbionych gospodarstw, by po niespełna dwu miesiącach zostać ponownie zmuszeni do ich opuszczenia Tym razem już na zawsze.

Decyzja o wypędzeniu wynikała z decyzji Wielkiej Trójki o przesunięciu granicy Polski na zachód i oparcia jej na linii Odry, oraz z faktu, że w związku z zakończeniem wojny z za Odry zaczęli powracać Niemcy szukający tam schronienia przed zbliżającym się frontem. Trzeba było zbudować infrastrukturę nowej granicy i ją zamknąć. Poza tym na stacjach kolejowych pojawiły się pociągi z Polakami -uchodźcami przed terrorem ukraińskich nacjonalistów i nie było gdzie ludzi tych osiedlić. Trzeba było także osiedlić zwalnianych z wojska polskich żołnierzy zmobilizowanych na terenach na wschód

od Sanu i Bugu, dokąd ich powrót w obliczu przesunięcia granic państwa był już niemożliwy.

Ogromna większość przepędzonych za Nysę i Odrę zatrzymała się na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej i stali się obywatelami powstałej wkrótce Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Już w latach 60. rozpoczął się ruch ich odwiedzin utraconych domostw w oparciu o nadsyłane z Polski zaproszenia. Ruch ten uległ intensyfikacji gdy w dekadzie lat 70 otwarto granicę. Wtedy wyraźnie zarysowały się fundamenty moralnego fenomenu. Domy te, według wszelkich reguł zarówno zdrowego rozsądku jak i życiowego doświadczenia, powinny niczym Fredrowski spór o graniczny mur rejenta z cześnikiem, wypędzonych z wypędzającymi wplątać w piekło wzajemnej nienawiści na śmierć i życie. Prawda, były i są nadal takie przypadki. Nie one jednak były tutaj typowe. Odnotowano bowiem bardzo wiele przypadków, kiedy domy te obie rodziny ofiar wplątanych w tryby wojny połączyły uczuciem przyjaźni opartej na wspólnocie doświadczenia wygnania. Wszelkie tradycyjne normy obyczajowe bycia dumnym Niemcem nakazywały wypędzonym by w imię swej godności nie szukali kontaktu z Polakiem, który zagrabił ich dobytek. Polakowi te same normy przepisu nacjonalistycznie zabarwionej roli patrioty nakazywały by Niemca byłego właściciela jego domu, gdy się w nim pojawi, z niego przepędził. Po pierwsze dlatego że pewnie czyha by tu powrócić, a po drugie by nie zapomniał że jest przedstawicielem narodu, który sprawił Polce tyle zła. W tej sytuacji gdy budziły się odruchy wzajemnego zrozumienia i zwykłego ludzkiego współczucia, nic dziwnego, że zarówno gospodarze jak i ich goście, nie mieli powodu by tym się chwalić. Towarzyszyło im więc im poczucie odstępstwa i zdrady wobec wymogu bycia prawdziwym Niemcem czy prawdziwym Polakiem. O nich się nie mówiło, by się nie narazić na zarzut ztratny narodowej godności. Dawał o sobie znak problem z epigramu: Kotarbińskiego: dopuszczenie w sobie do głosu człowieka było uznawane za zdradę ojczyzny.

Ten tak specyficzny dla tej ziemi proces pojednania dawnych gospodarzy zagród z obecnymi, nabrał nowej jakości po roku 1990, kiedy pojawili się na Ziemi Lubuskiej przedstawiciele lokalnych i

powiatowych organizacji ziomkowskich skupionych w działającym w Federalnej Republice Niemiec Związku Wypędzonych. Teraz proces ten z etapu człowiek- człowiek przeistoczył się w kontakty na poziomie powiązań stowarzyszeń i władz samorządowych. Wyształcił się ruch wspólnych inicjatyw wyrosłych ze wspólnego umiłowania tego samego krajobrazu ojczyzny prywatnej. Zaczęto podejmować inicjatywy kierunkowane na opiekę nad zabytkami: a więc kościołami i znajdującymi się w nich ołtarzami, ambonami, organami, wspólną opiekę nad cmentarzami, pomnikami, muzealnymi eksponatami. Zaczęto organizować wspólne uroczystości, koncerty, odczyty wydawać wspólne historyczne opracowania. Proces ten wręcz wzorcowy wymiar znalazł swój wyraz w Gorzowie, przy prawie pełnej aprobacie zarówno władz jak i mieszkańców miasta. Także w Słońsku, Sulęcinie, Krzeszycach, Kołczynie, Dębnie, Barlinku zakwitły piękne kwiaty wzajemnego zbliżenia „wypędzających” z „wypędzanymi”. W Witnicy od kilkunastu lat mają miejsce doroczne zloty dawnych mieszkańców miasta. W wspólnym wysiłkiem odrestaurowało między innymi przy wsparciu innych fundacji tak zwany „Żółty Pałacyk” pomyślany także jako miejsce, w którym dawni mieszkańcy miasta mogą się czuć u siebie. Burmistrz miasta - jeden z reprezentantów pokolenia tu urodzonych samorządowców - podczas jednego ze zlotów pozdrowił byłych mieszkańców Vietz słowami „witamy serdecznie we wspólnym mieście”. Ci starzy ludzie, którzy z taką ochotą przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu ścieżek swego dzieciństwa, swym dzieciom dali inne prywatne ojczyzny z innymi już krajobrazami duszy. I dziś to oni, ci starzy Niemcy jak mało kto są autentycznymi ambasadorami naszych małych ojczyzn zespolonymi z nami tym samym ciepłym uczuciem do tego samego skrawka ziemi .

Problem pojednania narodów polskiego i niemieckiego to wielkie nasze wspólne dokonanie. Ale problem pojednania mieszkańców tej samej miejscowości i tego samego domu jest obopólnym moralnym zwycięstwem jeszcze większym.

Czyż to wyzwalenie się z niewoli stereotypów etnicznych i złowrogich schematów nacjonalizmu, w które umysły ludzi epoki państw zbudowanych na filarach narodowego egoizmu zostały

wyposażone, nie jest wręcz krainą baśni, stając się silnym fundamentem wiary w nowy europejski ład ?

W mej gawędzie o bajkach które stały się prawdą chcę jeszcze wspomnieć o jednej. Tym razem sprawa jest o wiele trudniejsza i nie nadszedł jeszcze czas na jej pełne urzeczywistnienie. Choć w wymiarze organizacyjnym przyczółki są już stworzone a w płaszczyźnie interpersonalnej jesteśmy już bardzo zaawansowani. Rzecz dotyczy bajki o

## **Słubfurcie czyli euroregionie**

Ojcowie założyciele Unii Europejskiej wyciągnęli wnioski z „dróg do nikąd” ich narodów. Byli reprezentantami pokolenia, które doświadczyło konsekwencji pierwszej i drugiej wojny. Mieli pełną świadomość znaczenia groźnej symboliki granicznego słupa jako uprzedmiotowania narodowego egoizmu. Stąd wziął się pomysł zbudowania Europy nie tyle państw, a raczej narodów i regionów w których ma miejsce łagodne spotkanie kultur graniczących zróżnicowanych etnicznie społeczeństw i ich wzajemne przenikanie na płaszczyźnie europejskiej solidarności i dobrosąsiedztwa. Zaczęto mądrze od ekonomiki. Od wspólnoty węgla i stali. Jean Monnet widział w tym krok do ubezwłasnowolnienia polityków, by wojny nie traktowali jako przedłużenia polityki realizowanej przy pomocy armat, gdy pisał : *Pokój w Europie nie zostanie osiągnięty, jeśli państwa odbuduje się na bazie suwerenności narodowej. Kraje Europy są zbyt małe, ab mogły gwarantować swym obywatelom dobrobyt i rozwój społeczny. Państwa europejskie muszą stworzyć między sobą federację.* Idea Europy postrzeganej w kategoriach Stanów Zjednoczonych tego kontynentu natrafiła nie tylko na sprzeciw materii. Także sprzeciw woli. Takie stanowisko uosabiał Charles de Gaulle w swym postulatcie koncepcji zjednoczonej Europy jako związku państw. I tak zostało go dziś W tej bajce droga od idealistycznych mrzonek do prawdy faktu jest jeszcze daleka. Jeszcze nie dojrzeliliśmy do tego by myśleć kategoriami wspólnego europejskiego rządu. Przekonują nas o tym komunikaty prasowe. Nie tylko wtedy gdy donoszą o wystąpieniach, na szczęście

marginalnych partyjek o orientacji rasistowskich czy nacjonalistycznych, ale także doniesienia z udziału naszych obecnych polityków w obradach europejskich gremiów, gdy słyszymy o wielkim zwycięstwie naszej dyplomacji, polegającym na tym, że Polsce udało się wyrwać większą sumę ze wspólnej kasy, czy zaznaczyć swoją mocarstwowość objęciem tego czy innego prestiżowego stanowiska. Bo póki co nie jest ważne czy europejską komisją będzie kierował mądry i sprawny budowniczy nowej Europy, ale ważne jakiej jest narodowości. Nie ważne czy podział dotacji umocni Unię jako całość, ważne by umacniał nasze państwo.

Mamy jednak na naszym terenie poletko doświadczalne tej jutrzejszej Unii nie egoistycznych państw lecz narodów i regionów europejskiego społeczeństwa obywatelskiego w postaci Euroregionu Pro Europa Viadrina. Pamiętamy protesty rzeczników suwerennych włości oraz ich krzyki o Targowicy i piątym rozbiorze, jakie padały gdy nasze granice z twardych zaczęły za sprawą euroregionów przeistaczać się w bardziej płynne. Reprezentuję w Lubuskim Komitecie Europejskim organizację pozarządową o nazwie Polsko Niemieckie Stowarzyszenie EDUCATIO działające w euroregionie Pro Europa Viadrina. Stowarzyszenie nasze zgłosiło swój akces do związku gmin, które utworzyły euroregion. Z tego tytułu bywałem uczestnikiem gremiów które przygotowywały i opiniowały wnioski o fundusze. Przyznam się, że jako pedagog, a więc człowiek zorientowany bardziej na świat wartości niż ekonomię, z przerażeniem konstatowałem, że w gremiach tych o wartościach, o budowie nowej Europy, o euroregionie jako poletku doświadczalnym tego procesu w ogóle się nie rozmawiało. Tu toczyła się gra o podział europejskich funduszy. Gra o to która gmina wyrwie więcej. Gdy nie wyrывała, obrażona groziła wypisywaniem się ze wspólnoty. Gra toczyła się według narzuconych i surowo egzekwowanych skomplikowanych reguł europejskich biurokratów, na których wszyscy pomstowali. Irytowało wiele wymogów. Także wymóg transgraniczności, wymuszający poszukiwanie za Odrą partnera projektu. Dopiero po kilku latach dane mi było się przekonać o dalekosiężnej, mądrej polityce tych eurokratów, która ową transgraniczność wymuszała. Gdy zacząłem tropić oddolne ślady

przygranicznej współpracy, okazało się, że dzięki tym funduszom na „miękie projekty” doszło do wzajemnego poznania się i zbliżenia, a często zaprzyjaźnienia ogromnej liczby ludzi: nauczycieli i uczniów szkół polskich z niemieckimi, strażaków ze strażakami, klubów seniora, klubów sportowych, związków wędkarzy, niedzielnych i zawodowych malarzy, historyków regionu i tak dalej i tak dalej. Uświadomiłem sobie, że oto wbrew intencjom władarzy suwerennych włości na naszych oczach w wymiarze stosunków międzyludzkich, oddolnie rodzi się autentyczna Europa regionów.

A dzieje się to w barwnych realiach. Podczas gdy tam na górze od czasu do czasu grzmiały kanonady wystrzeliwanych uchwał parlamentów Warszawy i Berlina, albo rzucone są bomby z ładunkami jakiegoś nawiedzonego von Waldowa, któremu się marzy przekształcenie Pomorza i Prus w rodzaj Księstwa Lichtenstein i przejęcie pałacu w Marzęcinie, na co nasi reagują wystawieniem Niemcom rachunku za zniszczoną Warszawę, to w tym samym czasie, w euroregionie i szerzej w Europie toczy się normalny proces współdziałania i zbliżenia, na które tamta odgórna dyplomacja rzekomej polskiej racji stanu ma wpływ zgoła niewielki, jeśli nie żaden. Rzeka zbliżenia narodów Europy, a tu na pograniczu Niemców z Polakami, zalewa coraz to nowe obszary. Gdy rozmawiam ze znajomymi i pytam o ich dzieci które uczyłem, coraz częściej słyszę córka we Francji, syn w Niemczech czy Irlandii, zięć w Austrii. W roku 2003 federalny urząd statystyczny doniósł, że 5500 Niemców poślubiło Polki. Konsekwencje tego ilustruje przykład pani Stunk, Polki z Witnicy, która poślubiła syna Niemca z wywodzącego się z tego miasteczka, i weszła w rolę ambasadora Witnicy wśród znajomych spod Marburga gdzie mieszka organizując krajoznawcze wycieczki do Witnicy i wystawy malarstwa.

Na poziomie euroregionu wykształciło się kilka żywych ośrodków pielęgnowania idei Europy regionów. Z natury rzeczy najbardziej żywy jest ośrodek ślubicko-frankfurcki z jego współpracą wielu środowisk. Przede wszystkim jest to potężna machina współdziałania frankfurckiego Uniwersytetu Europejskiego Viadrina z Collegium Pollonicum w Ślubicach. Ludzie kultury zorganizowali się w Stowarzyszenie Ślubfurt, którego ideą jest wychodząc od

inicjatyw artystycznych doprowadzenie do połączenia obu miast (Słubice, Frankfurt) w jedną przestrzeń miejską i kulturową. Mocno osadziła się w tym środowisku Polsko-Niemiecka Akademia Seniorów. Po stronie niemieckiej środowisko miłośników przyrody było kilka lat temu organizatorem euroregionalnego projektu „Ziemia Lubuska krajobrazem roku” adresowanego do turystów, a ostatnio wystąpiło z projektem „Nawigacji w czasie i przestrzeni”- budowy w granicach euroregionu programu turystyki historycznej i przyrodniczej na kanwie urządzeń techniki cyfrowej. Studenci i absolwenci Uniwersytetu Viadrina z rozmachem rozwijają skrzydła założonego kilka lat temu Instytutu Historii Stosowanej „Transoderana”, którego celem jest stworzenie sieci współpracy organizacji pozarządowych w euroregionie podejmującej istotne kulturowe i społeczne problemy euroregionu.

Kolejny żywy ośrodek tego poletka Europy Regionów znajduje się w Górzycy, w której zbudowano dwa okazałe gmachy ośrodków przygranicznej współpracy: kulturalny i sportowo –wypoczynkowy. Ostatnio znalazła także tutaj swe miejsce Fundacja Zielonej Doliny Odry i Warty wyspecjalizowana w popularyzacji walorów turystycznych dolin obu rzek.

Dalej na północ kolejny żywy ośrodek przygranicznej współpracy wykształcił się w pałacu w Dąbroszynie, skąd w wyniku remontu przeniesiony został do Witnicy. To tu najpierw z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Witnicy a potem od roku 1997 Polsko Niemieckiego Stowarzyszenia EDUCATIO Pro Europa Viadrina realizowano wiele znaczących projektów od konferencji naukowych i popularno-naukowych, poprzez wystawy malarskie, koncerty i debaty po inicjatywy wydawnicze, odrestaurowywanie zabytków i liczne spotkania towarzyskie. Stowarzyszenie współpracuje z berlińskimi stowarzyszeniami naukowymi i kulturalnymi oraz organizacją skupiającą badaczy dziejów poczt pruskiej meklemburskiej i anhalckiej, którzy dokumentują słupy milowe i inne zabytki dawnych poczt. W Gorzowie ważną rolę w tym procesie zbliżenia odegrały pisma z organem historyków: „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwany” na czele. Środowisko to ostatnio wzbogaciło się o działające z rozmachem wydawnictwo Działu Regionalnego

Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej z jego akcją odczytową badaczy polskich i niemieckich. Dużą rolę w początkowej fazie współpracy odegrały organ regionalistów i rzeczników euroregionu „Trakt – Warta Odra” oraz pismo literatów „Die Fähre/Prom”. Wielkie zasługi miał także tygodnik „Ziemia Gorzowska” w czasach gdy nie zredukował się jeszcze do poziomu gazetki dla poszukiwaczy skandali i sensacji.

W wyniku tych i trudnych do zliczenia innych inicjatyw także i ta bajka o euroregionie jako miejscu spotkań narodowych kultur i pola rozbijania granicznych murów powoli ma szanse urzeczywistnienia przez reprezentantów społeczeństwa obywatelskiego obu narodów. Ludzi, którzy już nie chcą w pełni oddawać tej sprawy w ręce polityków i pozwolić się sprowadzić do obiektu ich politycznej manipulacji. Jeżeli w świetle badań Instytutu Spraw Publicznych CBOS z przełomu sierpnia i września roku 2008 75 % Polaków i 84 % Niemców chce sobą współpracować; 72 % Polaków i 82 % Niemców nie boi się mieć siebie za najbliższych sąsiadów a 65 % Polaków i 64 % Niemców widzi siebie w roli przyjaciół, to czy cyfry te nie są potwierdzeniem wiary przedszkolaków z Nowin Wielkich głoszących że bajki będą prawdą ?

Unia Europejska jest wciąż in statu nascendi. Robert Schuman mawiał że „Europa nie powstanie od razu jako spójna konstrukcja”. I tak się dzieje. Proces ten może być jednak przyspieszany ale także opóźniany. Wciąż rzecznicy suwerennych włości za de Gaullem skłonni są pełnić rolę hamulcowych w tym pociągu dziejów. Lud jak to wynika z przytoczonych liczb robi jednak swoje. Robert Szuman z perspektywy Paryża pisał, że „zjednoczenie narodów europejskich wymaga, aby wielowiekowy konflikt między Francją a Niemcami został zażegnany” My dodamy z perspektywy Warszawy, Olsztyna, Gdańska, Szczecina Gorzowa, Zielonej Góry Opola i Wrocławia, Zielonej Góry, że dotyczy to także Polaków i Niemców. Te warunki zjednoczenia i tam nad Sekwaną i Renem i tu nad Wartą i Odrą zostały spełnione. Pozostał problem czy ma to być Europa państw dźwigających garb przeszłości z pamięcią stereotypów i narodowych krzywd oraz ich wzajemnych licytacji, czy też Europa jutra, Europa regionów. Kolejny prezydent Francji Valery Giscard



1998-2008  
10 lat działalności



d'Estaing' mówił na ten temat: „Poczujmy się jak Europejczycy w nowym świecie, Europejczycy niemieccy, francuscy, czy polscy. Poczujmy powiew tej idei krążącej nad naszymi głowami (...) Czujmy się Europejczykami i spójrzmy na świat z wyższego poziomu” No właśnie. Spójrzmy !